

Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



O NACZELNIKU  
**KOŚCIUSZCE**

OPOWIEDZIAŁA

MARJA WYSŁOUCHOWA.



W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU  
WYDAŁ KOMITET PRACY OŚWIATOWEJ  
IM. MARYI WYSŁOUCHOWEJ.

Czcionkami Drukarni Polskiej we Lwowie, ul. Chorążczyzna 31.  
1917.



O NACZELNIKU  
**KOŚCIUSZCE**

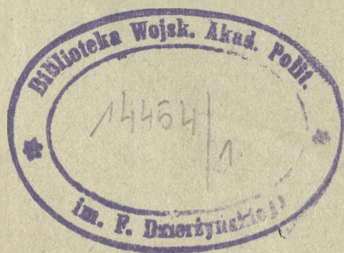
OPOWIEDZIAŁA  
MARJA WYSŁOUCHOWA.



W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU  
WYDAŁ KOMITET PRACY OŚWIATOWEJ  
IM. MARYI WYSŁOUCHOWEJ.

Czcionkami Drukarni Polskiej we Lwowie, ul. Chorążczyzna 31.  
1917.

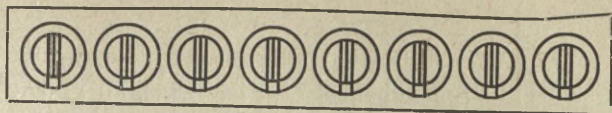
92 (Kosciusko)





TADEUSZ KOŚCIUSZKO

\* 1746 — † 1817



Zamiast przedmowy  
kilka słów na cześć chłopskiej broni.

.....Na to wszystkich jedne głosy:  
Dosyć tej niewoli —

Mamy Raclawickie koso,  
Kościuszkę Bóg pozwoli!

*(Pieśń Legionów: „Jeszcze Polska  
nie zginęła“).*

O koso, raclawicka koso, z jakim uniesieniem radośnem biegnie ku tobie myśl, jak bezmiernie drogą jesteś sercom naszym!

Z pod wiejskiej strzechy wychyliłaś się, koso, ale wzbiłaś się wysoko, — tak wysoko, jak sztandary, płynące w słońcu.

Błysnęłaś zbawicielko w dobie ponurej, gdy nad starą i sławną ziemią Chrobrych, ziemią Jagiellonów, noc zapadła głucha.

Rozproszyłaś, niby latarnia morska, ciemności czarne, aby nawa narodowa nie rozstrzaskała się o skały targowickich zdrad, aby jej nie porwały wiry rozpaczy, a bezdenna toń hańby nie pochłoneła.

Jako tęcza, znak zbawienia i łaski zamigotałaś przecudnie.

Od krwi chłopskiej czerwona, wielką myślą  
Kościuszki promieniająca, zaświeciłaś, jako zorza  
w szkarłatach i złocie.

Jak słup ognisty, zapłonęłaś na bezdrożnych  
piaskach pustyni, aby w umęczonej piersi narodu  
nie zamarła nadzieja i wiara w ziemię obiecaną...

I nie zgasiła ciebie, koso, klęska Maciejowic — ani płomienie Pragi nie rozkruszyły:

Z pokolenia w pokolenie idzie legendowa o  
tobie opowieść, coraz szersze zataczając kręgi.

Ku tobie zwraca się myśl tych, co w skutą  
ziemię ojczystą rzucają ziarno przyszłości.

Dla ciebie, na twoją cześć uderza w organ  
chwały pieśń bojowa wszystkich naszych walk  
o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Tobie kłonią się w Raławickiej sławy dzień  
już niezliczone zastępy ludu, wielbiące i dumne.

Z tobą wiąże się chluba nasza najdumniejsza  
i najświętsze nadzieje: boś ty oraczy i siewców  
chlebnej Piastów ziemicy na rycerzy pasowała.

Bo twoje — nie inne — żelazo na wielkie  
Zmartwychwstania święto zadzwoni. Bo twoje —  
nie inne — ostrze więzy Narodu przetnie.

O koso, Raławicka koso, jakaż siła, jaka  
moc cudotwórcza w tobie spoczywa i jakaś ty  
beźmiernie droga sercom naszym!



### Najważniejsze chwile z młodości Tadeusza Kościuszki.

Zdała od szerokich gościńców i gwarnych miast, w nieznanem ustroniu litewskiej wioski, zwanej Merczowszczyzną, przyszedł nasz bohater na świat dnia 12. lutego 1746 roku.

Krzepko i zdrowo, niby młody dąbeczak, zapuszczający głęboko korzenie w rodzimą glebę, wyrastał przyszły wódz narodu wśród wiejskiej swobody, pod okiem troskliwych rodziców, w towarzystwie ukochanych sióstr i braci. Obdarzony od natury bystrym umysłem i wrażliwym sercem, wcześniej zaczął okazywać upodobanie we wszystkim, co dobre i piękne. Przykładał się pilnie do nauk, pobieranych najpierw w domu od wuja, następnie w szkole, w mieście Brześciu. Słuchał z płonącym wzrokiem opowieści o wielkich bohaterach, o sławnych bitwach; lubił muzykę i śpiew, kochał gorąco ludzi i lgnął całą duszą do ziemi rodzinnej, połyskującej złotem zbóż, zielenią łąk, szumiącej jękiem sosnowych borów, ciemnych i wyniosłych, jak dola kraju, jak charakter narodu.

Mając lat ośmnaście, udał się Tadeusz do stolicy Polski, do Warszawy, gdzie dla zdobycia szerszej wiedzy, oraz wydoskonalenia się w sztuce wojennej, do której okazywał wielkie

zamiłowanie, wstąpił do szkoły rycerskiej czyli korpusu kadetów, niedawno założonego przez króla Stanisława Augusta.

Młody Tadeusz pracował gorliwie w onej szkole nad wzbogaceniem umysłu gruntowną wiedzą, a wrodzone przymioty charakteru kształcił i rozwijał, ucząc się poszanowania dla obowiązków, wytrwałości w raz powziętych zamiarach, sztuki przewycięzania samego siebie.

Po ukończeniu nauk w korpusie kadetów, Kościuszko, jako jeden z najzdolniejszych i najpracowitszych wychowawców tej szkoły, wysłany został na koszt publiczny do obcych krajów dla ostatecznego wydoskonalenia się w zawodzie wojskowym. Najdłużej, bo przez lat pięć niemal, przebywał we Francyi, gdzie kształcąc się w szkole wojskowej, która znajdowała się w Wersalu, tuż obok Paryża, stolicy Francuzów, uczył się sypania szańców, budowania mostów i dróg, dowiadywał się, jak można najskuteczniej bronić się przeciwko wrogom w twierdzach, jak zdobywać należy nienprzyjacielskie fortece, nabywał jednym słowem — wszelkich wiadomości, jakie powinien posiadać biegły inżynier, wytrawny wojak.

Ale i inną jeszcze korzyść odniósł nasz Kościuszko z pobytu na obczyźnie. A jaką, zaraz się dowiemy. We Francyi, jak zresztą i we wszystkich krajach w owych czasach, działa się wielka krzywda wiejskiemu i miejskiemu ludowi. Prawa, które rządziły krajem, nie były ani sprawiedliwe ani pożyteczne dla narodu, pozwalały bowiem uciskać lud ogromnymi podatkami, nie troszczyły się o jego pomyślność ani oświatę. W nędzy, poniewierce i ostatecznej

ciemnocie jęczały miliony, a garstka uprzywilejowanych, żyjąca z krwawicy bliźnich, stroiła się w brylanty, sypała złoto garściami na wyzdane zabawy.

Przeciwno tak zgubnemu dla całego narodu porządkowi rzeczy, podniosły się we Francji głosy szlachetnego oburzenia. Mądrzy a zacni mężowie jęli wykazywać szkody i grzechy, jakie wypływały z przywilejów jednej klasy, dopominali się o równe prawa dla każdego człowieka bez względu na to, czy się ten człowiek urodził w pałacu lub chatce, wołali o światło i chleb dla wszystkich ludzi. I w coraz szerszych kołach znajdowały posłuch głoszone przez nich prawdy. Aż w lat kilkanaście po odjeździe Kościuszki z Francji porwały się tam zbrojne szeregi, poszły w bój za deptanych — i po krwawej a wzniosłej walce odniosły zwycięstwo!

Hasła wolności, równości, braterstwa, głoszone podówczas we Francji, zapadały głęboko w szlachetne serce Kościuszki, napełniając je światłem i ciepłem. Zrozumiał on wiele rzeczy, o których wprawdzie nie myślał, poznał wiele prawd, o których dawniej nie słyszał. I zapragnął gorąco, aby wszystkie narody były szczęśliwe i wolne a przede wszystkim, aby szczęśliwą i wolną była jego Ojczyzna.

Do tej Ojczyzny ukochanej wracał Kościuszko w pełni sił młodzieńczych, w nadziei służenia jej, służenia sprawie wolności.

Ale na ziemi rodzinnej, zoranej nieszczęściem, zawleczonej bólem, nie znalazł wówczas jeszcze odpowiedniego dla siebie pola działania. Było to w roku 1774, a więc we dwa lata po

pierwszym rozbiorze. Polska, krajana przez otych, krzywdzona przez swoich, milczała. Jedni — trzykroć przekleci, trzykroć nikczemni! — wystawiali „nietylko dobra Ojczyzny, ale wnętrzości jej na sprzedaż“, inni — małoduszni i bezsilni — „bronić jej nie mogą, smutnemi nad onej losem zalewali się łzami“ — jak mówił jeden z późniejszych postów.

Bolało szlachetne serce Kościuszki nad nie-szczęściem Ojczyzny, bolało i osobistem cierpieniem, które je zraniło w owym czasie. Ale nie poddając się rozpaczy, postanowił szukać pociechy i ukojenia tam, gdzie wielcy i światli znajdują je zwykle: w pracy nad polepszeniem doli małych i ciemnych. Daleko, hen, daleko za morzem, w Ameryce, wrzał bój o równą prawa wszystkim ludzi do wolności i szczęścia. Tam więc pośpieszył nasz bohater.

Chcąc dokładnie zrozumieć, dlaczego udział w wojnie Amerykańskiej tak wielką zjednał sławę Kościuszce, musimy koniecznie przypomnieć sobie pokrótce, z jakich powodów i dla jakich celów, toczyli tę wojnę Amerykanie.

Za dawnych czasów — lat dwieście — trzysta i dalej wstecz — nie posiadali ludzie w europejskich krajach takiej nawet, jak dziś, wolności. Ci, co piastowali władzę świecką, czy duchowną prześladowali i gnębili tych wszystkich, którzy bądźto wyznawali inną od panującej w kraju religię, bądź podnosili głos w obronie ludu, lub badając przyrodę, odkrywali nowe prawdy, które obalały fałszywe pojęcia, zabobony i przesady, zrodzone z ciemnoty i nieuctwa. W płomieniach stosów ginęli, srogim męczarniom w więzieniach bywali podda-

wani szlachetni mężowie, co wbrew woli despotów wysoko i mądrze myśleli, gorąco czuli.

Gdy więc Krzysztof Kolumb odkrył w końcu XV. wieku Amerykę, bogata, piękna i wolna ta ziemia stała się miejscem przytułku dla przesładowanych we własnym kraju. Tam — pod łagodnym niebem, wśród wspaniałych lasów, olbrzymich jezior, bujnych łąk i pysznych rzek, znajdowali ci bojownicy postępowej myśli nową, niedostępną dla ucisku, dla tyranów i katów Ojczyznę.

Zauważyć jednak należy, że między przybywającymi do Ameryki wychodźcami z Europy byli, ma się rozumieć, i tacy, którzy tam szukali jedynie pracy i chleba lub niezwykłych przygód.

Najliczniej przybywali do Ameryki wychodźcy z Anglii, iakkolwiek nie brakło przybyszów i z innych krajów. W sto lat po odkryciu Ameryki znajdowało się już w niej około miliona napływowej ludności, rozsiedlonej w 13 koloniach. A chociaż każda z tych kolonii posiadała własne prawa i własny rząd, niby jakie udzielne państwo, opiekę jednak nad wszystkimi rozciągał rząd angielski, uważając zamieszkałych w Ameryce Anglików za swoich poddanych. Opieka angielskiego rządu stała się z biegiem czasu solą w oku dla Amerykanów. Sejm angielski uchwalał bowiem prawa, które były korzystne dla Anglii, ale szkodliwe dla Ameryki. Oto na przykład, Amerykanie nie mieli prawa sprzedawać kawy, bawełny oraz innych płodów swej ziemi żadnym krajom prócz Anglii, która chciała mieć obfitość taniego towaru. Nie mieli też prawa zakładać u siebie takich fabryk, jakie istniały w Anglii, bo Anglicy chcieli mieć

w Amerykanach licznych i hojnie płacących kupców na swoje wyroby. Nie wolno było także Ameryce wysyłać ze swojej ziemi ani przywozić do niej towarów na własnych okrętach, lecz musieli używać do handlu morskiego angielskich statków i płacić za to znaczne pieniądze.

Jak widzimy, prawa, uchwalane przez rząd angielski, wzbogacając Anglię, ubożyły Amerykanów, pozbawiały ich pracy i godziwego zarobku. Znosić pokornie krzywdy i ucisk może tylko naród słaby, tchórzliwy, nieświadomy swych praw.

Energiczni Amerykanie rychło sobie powiedzieli: A pocóż mamy chodzić w jarzmie, kiedy możemy być wolni? A pocóż mamy wzbogacać swoją krwawicą rząd i magnatów angielskich z krzywdą własnych dzieci? Porozumiejmy się tylko ze sobą, a skoro wszyscy, cały naród zapragnie być niezależnym, wnet skończy się u nas panowanie Anglików, a wówczas będziemy mogli rządzić się sami podług najlepszych, najdogodniejszych dla nas praw.

Jak powiedzieli, tak też i działać zaczęli. Najpierw zawiązało się stowarzyszenie pod nazwą „Synów wolności“. Członkowie tego stowarzyszenia szerzyli wśród ogółu ludności słuszne pojęcie, że każdy naród powinien sam się rządzić podług praw, ułożonych przez światłych prawodawców, których wybiera z pośród siebie, jako najgodniejszych zaufania ludzi. Następnie wybrani ze wszystkich prowincji mężowie zgromadzili się w r. 1774 na wielką naradę, na wielki kongres czyli sejm, w mieście Filadelfii, uchwalili tam podjąć walkę o wolność i ogłosili manifest do narodu, zwany „AKTEM NIEPODLEGŁOŚCI“.

We wspaniałym tym akcie czytamy następujące prawdy: „Wszyscy ludzie są równi. Stwórca wyposażył ich przyrodzonymi prawami, to jest życiem, wolnością i pragnieniem szczęścia, a dla ubezpieczenia tych praw może naród taki rząd sobie ustanowić, jaki dla swej pomyślności za najlepszy uważa. Dlatego biorąc na świadka uczciwości naszych zamiarów Najwyższego Sędziego świata, uroczyście oświadczamy w imieniu Zjednoczonych Stanów Ameryki, że chcemy być niezawisłym i wolnym państwem, wypowiadamy posłuszeństwo rządowi angielskiemu, znosimy wszelką od niego zależność polityczną i z zaufaniem w opatrność bożą wykonanie tych postanowień zareczamy naszym życiem, mieniem i honorem“.

Z uniesieniem powitali Amerykanie manifest, ogłoszony przez Kongres zjednoczonych trzynastu prowincyi. Jeden głos poszedł po kraju: Wara Anglikom do nas! Chcemy być wolni, niepodlegli, szczęśliwi! I bić się będziemy, i krew przelewać będziemy za naszą wolność, niepodległość, szczęście! Tłumy zrywały po miastach herby i chorągwie królewskie, obaliły spiżowy posąg króla angielskiego i przelały go na kule. Rozpoczęła się walka krwawa a długa, bo siedm lat trwająca.

Wieść o tem, co się działo w Ameryce, radością i nadzieją przejęła uciśnione ludy europejskie. Huk pierwszych strzałów powstańczych, które się rozległy w obronie wolności ludowej w mieście Bostonie, zwiastował wszystkim ujarzmionym szczęśliwszą dolę. I dla nas wybiję kiedyś godzina szczytnej walki! — wołali ujarzmieni. A łatwiej nam będzie zerwać pęta, skoro usiłowania pierwszych bo-

joowników pomyślny odniosł skutek. Więc należy ich popierać, należy im dopomagać! I z rozmaitych krajów śpieszyli do Ameryki ochotnicy, a wraz z pierwszymi podążył tam nasz Kościuszko, który jako syn cierpiącej Polski, czuł i rozumiał najlepiej, jakim skarbem nieocenionym jest wolność.

Po przybyciu do miasta Filadelfii przedstawił się Kościuszko naczelnemu wodzowi wojsk amerykańskich, Jerzemu Waszyngtonowi, który go przyjął do służby tymczasowo bez żadnego stopnia, dla wypróbowania jedynie jego umiejętności i talentów wojskowych.

Zaszczytnie wywiązał się z próby Kościuszko, pracując nad ufortyfikowaniem, to jest nad wzmocnieniem miasta Filadelfii przed nieprzyjacielem. Jako biegły inżynier umiał wybrać najstosowniejsze miejsca do sypania szaniców, ustawienia baterji, powznosił obronne wały, przekopał rowy. A tak umiejętnie i szybko dokonał wszystkich tych robót, w tak niedostępną warownię zmienił Filadelfię, że wdzięczna stolica ofiarowała mu znaczną nagrodę pieniężną, a Kongres mianował go pułkownikiem.

Od tej chwili rozpoczyna się długi szereg usług, jakie Kościuszko oddał Ameryce w trudnej i niepewnej walce nieobeznanych z wojną powstańców przeciwko regularnym szeregom angielskim. Brak miejsca w małej naszej książeczce o najgłówniejszych zaledwie wspomnieć pozwala.

W ważnej chwili, kiedy dwie armie angielskie miały się połączyć w dolinie rzeki Hudson, aby wspólnymi siłami zgnieść powstańców, Kościuszko potrafił wybrać dla korpusu amery-

kańskiego nader dogodne miejsce w pobliżu miasta Saratogi i wzmocnił je tak umiejętnie, że walcząc niby w twierdzy niedostępnej, rozgromili Amerykanie nieprzyjaciela i zmusili go do złożenia broni. Zwycięstwo pod Saratogą, do którego w znacznym stopniu przyłożył się nasz bohater, zadało stanowczy cios Anglikom, przechylając odłaj szalę powodzenia na stronę Amerykanów.

Inną znowu razą, gdy liczny korpus angielski ścigał oddział amerykańskiego generała Greena i gdy ostateczna klęska zdawała się grozić bezładnym, znużonym powstańcom nad głęboką rzeką Yadkin, przez którą nie było przeprawy, Kościuszko korzystając z ciemności nocnych, przewiózł na drugi brzeg wojsko powstańcze na promach, z niepraktykowaną szybkością przez siebie pobudowanych. Zbawcą tegoż samego oddziału stał się powtórnie wielki nasz rodak, przeprowadzając go pod okiem nieprzyjaciela prawie bez strat przez rzekę Dan po moście, naprędce przez siebie rzuconym.

Wiedza wszakże i zdolności Kościuszki, jako wojskowego inżyniera i budowniczego, znalazły dla siebie najszersze pole zastosowania wówczas, gdy Kongres powierzył mu budowę walczyń na przylądku West-Point. Dwa lata poświęcił Kościuszko wykonaniu tej pracy i wywiązał się z zadania znakomicie. A w sprawozdaniach, jakie nadchodziły do Kongresu o postępie robót fortecznych, Waszyngton i inni wodzowie oddawali najgorętsze pochwały fachowej biegłości Kościuszki, a zarazem pięknym przymiotom charakteru i dobroci w obchodzeniu się z podwładnymi, które mu zjednywały

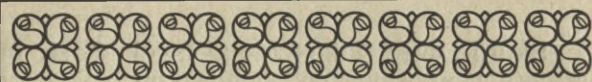
powszechną miłość i szacunek. O tych uczuciach świadczy po dziś dzień piękny pomnik, jaki z biegiem czasu niepodlegli i wdzięczni Amerykanie wzniesli szlachetnemu obrońcy swej niepodległości w West-Point, jako w miejscu, gdzie Kościuszko najdłużej przebywał, gdzie trwał po sobie zostawił pamiątkę.

Po szczęśliwem zakończeniu wojny, Kongres mianował Kościuskę w uznaniu położonych zasług generałem brygady i udarował go rozległymi gruntami oraz kwotą 12 tysięcy dolarów. A towarzysze broni ofiarowali mu w hołdzie order, ustanowiony przez bractwo czyli stowarzyszenie, w które się zawiązali przed rozproszeniem się po świecie dla tem skuteczniejszej obrony wolności i praw ludzkich. Bractwo one nazywało się stowarzyszeniem Cyn-cynata na pamiątkę sławnego Rzymianina, co z rolnika został wodzem sławnych wojsk rzymskich, a zwyciężywszy wrogów Ojczyzny, wrócił ponownie do pług, nie pożądamc marnej chwały ani nagrody za bohaterskie czyny.

Zaszczycony przyjaźnią najznakomitszych w owym czasie ludzi, jakimi byli sławni wodzowie amerykańscy, Waszyngton i Jefferson, kochany przez towarzyszy, a szanowany przez całe społeczeństwo, mógł Kościuszko spędzić resztę życia w wolnej i bogatej Ameryce wśród pomyślności i zaszczytów. Ale szczęścia dla niego nie było za morzem, dopóki Ojczyzna pozostała w niedoli. Polska, ukochana Polska droższą mu była w mgłach swego smutku od wszystkich słonecznych krajów świata; do niej rwało się jego serce z tęsknotą i miłością, dla niej pragnął żyć i pracować, walczyć i umierać!

Skoro więc tylko zdołał uwolnić się od przyjętych w Ameryce obowiązków, podążył Kościuszko z powrotem do Ojczyzny, dokąd przybył w r. 1784 i gdzie w kilka lat później zdobył, jak wiemy, sławę znakomitego wodza w wojnie, toczonej z Moskwą w r. 1792 w obronie Konstytucji Trzeciego Maja.

---



### Dzień 24. marca 1794 r. w Krakowie.

Taką miał przeszłość mąż, którego wzywała Polska, aby ją podźwignął z upadku i niesławy, ściągniętej na kraj przez Konfederację Targowicką.

Kościuszko pragnął duszą całą służyć Ojczyźnie, walczyć za jej wolność, ale, rozważny zawsze i przewidujący, rozumiał, jak trudne będą warunki walki, starał się więc powstrzymać spiskowców od zbyt pośpiesznego działania, bo — jak mówił — „smutnie byłoby lekko i nierozmyślnie zacząć, by upaść“.

Przyszły naczelnik powstania zachęcał przede wszystkim do pracy nad ludem, do uświadomienia włościan i wciągnięcia ich do spisku. Wiedział, że Ameryka potrafiła toczyć siedmioletnią wojnę z niewielkimi siłami i zakończyć ją zwycięstwem, bo wszystkie warstwy wzięły w niej udział. Wiedział dalej, że Francji w tym właśnie czasie nie mogły zgnieść połączone wojska państw europejskich dla tego, że lud, któremu nadano ziemię i prawa, porwał za oręż, aby bronić tej ziemi i tych praw przed wrogiem. Mądrze więc i wysoko myślał Kościuszko, chcąc wpierw lud wiejski przygotować i wyjaśnić mu, o co chodzi, a później walkę

rozpocząć. Stało się jednak inaczej. Sami Moskale przyśpieszyli wybuch powstania, na żądanie bowiem Igielstroma nakazanem zostało zmniejszenie wojska polskiego do liczby 15 tysięcy, i nakaz ów miał być skuteczniejszy do dnia 15. marca.

Wywołało to wielki niepokój w kraju. — I czemże walczyć będziemy, skoro nam żołnierza i broń zabiorą? — mówili Polacy. Patriotyczne mieszczaństwo przechowywało wprawdzie po swoich domach uwolnionych z wojska żołnierzy, oficerowie starali się zwlekać z wykonaniem odebranych rozkazów, własnym kosztem utrzymując szeregowców. dla których nie dostawali już żołdu, ale długo trwać to nie mogło, trzeba było do jawnego przystąpić działania.

Pierwszy generał Madaliński, stojący z brygadą na leżach między Narwią i Bugiem, wypowiedział posłuszeństwo królowi i zwierzchności wojskowej. Dnia 12. marca dzielny ten wódz, zgromadziwszy szwadrony pod miastem Ostrołęką, oświadczył, że się na ich zmniejszenie nie zgadza i pociągnął w stronę ziemi, niedawno zabranej przez Prusaków. Obalając po drodze słupy graniczne z czarnymi orłami pruskimi, znosząc posterunki pruskich huzarów, pomykał Madaliński do Krakowa, gdzie generał Wodzicki przy pomocy innych patriotów przygotowywał powstanie.

A skoro tylko Madaliński wkroczył w Sandomierskie, całe wojsko polskie, znajdujące się w tem województwie, powstało i pociągnęło również do Krakowa.

Kość była rzucona — Polska wstawała do walki o najświętsze swe prawa.



W tym samym niemal czasie i Kościuszko, pośpieszył z obcych krajów do Krakowa i mógł tu zaraz jawnie ogłosić powstanie, bo zbieg okoliczności zrządził, że na godzin kilka przed jego przybyciem, dnia 23. marca z rana na rozkaz Igelstroma, głównego naczelnika wojsk nieprzyjacielskich, rozlokowanych w Polsce, załoga moskiewska opuściła miasto.

Nie tracąc ani chwili drogiego czasu, wyznaczył Kościuszko dzień 24. marca na uroczyste ogłoszenie aktu powstania i złożenie przysięgi.

Wiosenne słońce wzbilo się wysoko nad starym grodem, co pamięta jagiellońskie czasy, dni naszej potęgi i sławy. Chociaż zniszczone i zrujnowane, świątecznie wygląda w złotych blaskach miasto z koroną wieżyc, strzelających w niebo, z wstęgą Wisły, obejmującej jego stopy. Racjo i gwarnie dziś w Krakowie. Wszystkie sklepy i domy pozamykane, a mieszkańcy przystrojeni w odświętne szaty, biegną pośpiesznie w stronę rynku, dokąd ich przyzywa głos ratuszowego dzwonu. Chociaż to jeszcze dość wczesna godzina, w rynku ścisk taki, że głowa ludzka dotyka głowy, ramię sięga ramienia. W paradyzie okazałej stoi wojsko, dalej mieszczanie, cechy rzemieślnicze, kobiety, lud z podmiejskich wiosek, szlachta, urzędnicy, młodzież postrojona w szarfy, ozdobione portretami Kościuszki oraz hasłami: Wolność lub śmierć; Równość, Wolność; Zaprawa i Ojczyznę; Niech żyje Kościuszko!

*Lenartowicz*

„Było tam ludu wiele — mówi jeden z naszych pieśniarzy, opisując wzniosłą tę chwilę — trąby grają, serca tają, strażę w bębny biją; a pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopek po-

śledni, Polak dzielny, wódz naczelny, za nim ludzie biedni“.

Ten „Polak dzielny“ to — Kościuszko. Dla niego biją wszystkie serca, ku niemu zwracają się oczy, uśmiechają usta. Ludzie twardej pracy zapomnieli teraz o dusznych warsztatach, o ciężkich młotach i piłach, co im ręce kaleczą: myślą o rzeczach wzniosłych, opowiadają sobie jako Naczelnik wojował hen, aż „w murzyńskim kraju“ i zdobył tam wielką sławę, przypominają, jak setnie bił Moskala pod Dubienką. A kumeszki, żegnając się pobożnie, szepcą sobie do ucha, że ani kula ani żelazo nic złego zrobić nie mogą Kościuszce, że w razie potrzeby, potrafi on nawet przerzucić się w inną, niż ludzka postać...

Nagle cisza uroczysta zapanowała dokoła, ustają rozmowy i szepty, naród oddech w pierśsiach tamuje, aby lepiej słyszeć przysięgę, jaką składa wojsko Kościuszce, aby dokładniej zrozumieć treść AKTU POWSTANIA, który odczytuje na głos jeden z zacnych posłów Czteroletniego sejmu, Linowski.

„Przytłoczeni ogromem nieszczęść — mówią słowa Aktu — znękani bardziej zdradą, niż mocą oręża nieprzyjacielskiego, zostający bez najmniejszej krajowego rządu opieki, postradawszy Ojczyznę, a z nią używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności osób i majątków — my Polacy, obywatele, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcając Ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam jeszcze tyrania wydrzeć nie chciała, idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelstwa podaje“...

Dobry tekst  
Rok 1848  
18

...., Oświadczamy w obliczu Boga — głosił dalej Akt powstania — w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed wami narody, u których wolność jest wyżej ceniona nad wszystkie dobra świata, iż używając niezaprzeczonego prawa odporu przeciwko tyranji i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu rodackim, obywatelskim i braterskim łączymy w jedno siły nasze. A przekonani, iż pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślejszego wszystkich nas zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinii, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą i zaręczamy sobie wszyscy nawzajem nie oszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom, powstającym w rozpacz na jej obronę“.

Na pilną zwłaszcza uwagę zasługuje ostatni z przytoczonych ustępów. Wyrzeczenie się głosic przesądów, dzielących dawniej synów jednej Matki-Ojczyzny w wiekopomnym akcie, który przyjęty i uznany został przez cały naród, chlubą okrywa Polskę, nadaje tem głębsze znaczenie Kościuszkowskiemu powstaniu, czyni je droższem dla naszych serc. Stawiało ono sobie za święty cel, jak dalej określają słowa Aktu, nie tylko „uwolnienie Polski od obcego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic“, lecz i „wytępienie wszelkiej przemocy tak obcej, jak i domowej, ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej“. Innemi słowy: Polacy podnosili oręż, aby uwolnić cały naród od obcego jarzma i aby położyć kres uciskowi jednego stanu przez drugi.

Pragnęli niepodległości Ojczyzny i wolności wszystkich jej mieszkańców, a więc wypowiadali walkę Prusom i Moskwie, ale zarazem i niecnym porządkom, ustalonym przez konfederację Targowicką.

W dalszych ustępach uznawał Akt „Tadeusza Kościuszkę za najwyższego i jedyne go naczelnika i rządę całego powstania“, określając zarazem, jakie rozporządzenia w najbliższym czasie uczynić należy dla osiągnięcia wielkiego celu.

Okrzykami radości witało wojsko i lud czytanie aktu powstania, który ukochanemu przez nich Kościuszce tak rozległą nadawał władzę, jakiej w Polsce nikt od prastarych nie posiadał czasów, od dni owych rycerskich Bolesławów, którzy w zaraniu naszych dziejów orężem zdobywali dla Polski miejsce wśród narodów europejskich.

Po odczytaniu aktu Kościuszko z podniesioną ku niebu ręką złożył temi słowy przysięgę narodowi: „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj przywratny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego“.

Z tysiąca piersi wzbily się ku niebiosom w odpowiedzi grzmiące okrzyki: Niech żyje Polska! Niech żyje Kościuszko! Zginem lub zwyciężym!

Naród płakał z radości, bo wierzył Naczelnikowi, bo wiedział, że sprawa jego nie zginęła, dopóki wśród obywateli znajdują się mężowie

niezłomnego charakteru, czystego serca, których cnoty nie przyćmiewa najłżejszy cień, a takim właśnie mężem był Najwyższy Naczelnik Kościuszko. O dniu tym pamiętnym tak mówi we wspaniałej pieśni nasz śpiewak ludowy, Le-nartowicz: „Duszą, ciałem, sercem całym, polski lud się łączy: ma się skończyć nasza bieda, niechże raz się skończy! I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży. Niewstrzymany, rozmachany głos po kraju bieży. Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą: dzwon potężny, lud przysiężny, w Polsce wielkie święto!”

Ach, prawdę mówi pieśń serdeczna! Wielkie było święto w Polsce, gdy w piersiach jej synów zapłonął ogień miłości i ofiary, a dłonie sięgnęły po mściwe miecze, aby powiedzieć światu, że naród polski z niewolą się nie godzi, że woli śmierć, niż hańbę!

Tegoż dnia wydał Kościuszko trzy odezwy: do narodu, do żołnierzy i do kobiet polskich.

W pięknej, męską siłą tchnącej odezwie do obywateli przypomina Naczelnik, że jestto już „ostatni moment, w którym rozpacz pośród wstydu i hańby oręż do rąk naszych wkłada“, że w pogardzie śmierci jedna jest nadzieja polepszenia naszego losu, a „pierwszy krok do zrzucenia jarzma jest odważyć się być wolnym, pierwszy krok do zwycięstwa, poznać się na własnej sile“.

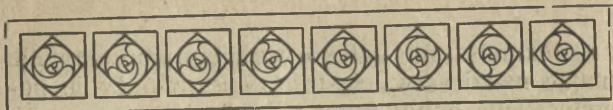
Żołnierzy wzywa Kościuszko, aby oręż, który obca przemoc chciała wydrzeć z ich dłoni, obrócili ku piersiom nieprzyjaciół i odzyskali sławę imieniu Polaka, a niepodległość narodowi.

Do kobiet nakoniec zwraca się nasz bohater z prośbą o szarpie i bandażę dla wojska.

Wiemy, że Polki, słynące po wszystkie czasy z gorącej miłości Ojczyzny, nie ograniczyły się do tak małej a łatwej pomocy, że składały hojne dary na kosztą wojny, oddawały najdroższe pamiątki, szyły dla kosynierów sztandary, a niektóre z nich krew i życie ziożyły w ofierze powstającej Ojczyźnie.

I jeszcze jedna chwila zapisała na wieki chlubny dzień 24. marca w pamięci polskiego narodu. Uchwała, powzięta w tym dniu przez obywateli województwa krakowskiego, upoważniła Kościuszkę do powołania ku obronie Ojczyzny mieszkańców miast i wiosek. Była to rzecz niesłychana przed stu laty w krajach europejskich, prócz Francyi, a zwłaszcza w Polsce, gdzie tak zwane pospolite ruszenie to jest powołanie mieszkańców na wojnę, składało się wyłącznie ze szlachty. W strasznych nawet dla naszej Ojczyzny czasach Jana Kazimierza, to jest w XVII. wieku, kiedy Szwedzi, Turcy, Moskwa, Tatarzy bili ze wszystkich stron na Polskę, nie przyjęto 60 tysięcy włościan, którzy pośpieszyli do obozu, aby bronić wspólnej Ojczyzny i kazano im wrócić do pluga. Uchwała przeto z dnia 24. marca zwiastowała nowe porządki w kraju: Polska przestawała być wyłącznie szlachecką, wzywała na obrońców Ojczyzny mieszczan i włościan, zlewała na nich przywilej, służący dotąd wyłącznie stanowi rycerskiemu.

A jak odpychani przez długie lata od jej łona synowie odpowiedzieli na to wezwanie, jakie dowody bohaterstwa złożyli najwyżsi duchem wśród nich — o tem dowiemy się z dalszego ciągu opowiadania.



### Raławicka bitwa.

Z zapalem, wiarą i energią rozpoczął Kościuszko pracę dla dobra narodu. A praca to była podwójna: naczelnego wodza siły zbrojnej i wskrzesiciela Konstytucji Trzeciego Maja. W pierwszych więc zaraz dniach ważne rozporządzenia wydaje w Krakowie Naczelnik: ustanawia komisję wojewódzką, przywraca miastu Targowicką, mianuje komendanta miasta, tworzyszczanom prawa, wydarte przez Konfederację rzy dla obrony Krakowa oddział kosynierów i pikinierów, urządza milicję miejską, w której urzędy kapitanów, poruczników, i t. d. pełnią z zapalem rzeźnicy, piekarze, kupcy. A po załatwieniu spraw najpilniejszych wyciąga dnia 1. kwietnia w pole na spotkanie nieprzyjaciela, który skupiać zaczynał ogromne siły w okolicach miasta, aby opasać powstańców „niby na wyspie“, — odciąć od reszty kraju i znieść nieliczną jeszcze garstkę zbrojnych.

Opuszczając Kraków, miał Kościuszko cztery zaledwie bataliony wojska i 12 niewielkich armat, ale w marszu przyłączyły się do niego brygady generałów Madalińskiego i Manzeta, oraz kilka drobniejszych oddziałów, co wszystko razem utworzyło cokolwiek więcej ponad cztery tysiące regularnego wojska. Bohaterskie to było wojsko, bo szło zmierzyć się

z ięteźniejszym daleko wrogiem, bo niewiele mając nadziei zwycięstwa, śpieszyło życie poświęcić dla odbudowania Polski.

Ale gdy nasi stanęli dnia 3. kwietnia dla wyproczynku we wsi Koniuszy, nadciągnęły im niespodziane posiłki: przyplłynęły szeroką falę zastępy siermiężne. Hasłem wolności zbudzeni, niby ptaki złotą zorzą, nadbiegli do obozu obywatela-włościanie, w liczbie dwóch tysięcy, aby krew przelewać w obronie Ojczyzny. „Rzućwa pługi, rzućwa radło, trza wojować, kiej tak padło!“ — zaśpiewał dziarski lud i uzbroił się jak mógł, na wojenkę. W silne dłonie pchawycili Krakusy, ostre jak brzytwy kosy, wołając zuchwale: „Jeszcze nasa chłopska kosa, potrafi wrogom utrzyć nosa!“ Przez ramię zawiesili kobiałki, „a na piersi Matki Boskiej przejąświętsze znamię!“

Ucieszył się Naczelnik Kościuszko kmięcym wołakom, jak się człowiek słońcu nie ucieszy! Wiedział, że gdy wysuną się z pod strzech słomianych szeregi walecznych, gdy olbrzym-lud podniesie schyloną od wieków głowę i wypręży ramiona do walki — nie oprze się tej strasznej mocy żaden wróg. Wiedział, że, jak to prawdziwie mówi jeden z naszych znakomitych pieśniarzy — „jest w ludzie siła niespożyta, zbawicznie leży pod siermięgą, jak ta w popiele skra ukryta!“

Przez cały dzień ćwiczył Kościuszko w obrębach wojennych nowozaciężnego rekruta i ochotnika: uczył, jak mają nacierać na wroga, jak się bronić mają. Nocką dopiero ciemną ruszył w dalszy pochód, „a lud za nim z przyspieszaniem, jak pszczoły za matka“.

Ptaszki śpiewały, słońce złociło niebo, gdy oczom naszych wojaków ukazały się Raclawicze i pęta z siniejącym w oddali łańcuchem Karpat w śnieżnej koronie. Czarna ziemia, świeżo wycięta, leżała się po obu stronach drogi. Czekala ta ziemia na siewcę, czekała na ziarno zdrowe. I przyszli hej, siewacze dziarscy i zasiali ziarno nielada jakie: zasiali korale krwi czerwone, z których plon bogaty zbiera po dziś dzień Polska nasza ukochana!

Pod wsią Raclawicami, na punkcie najwyższym w okolicy, który się Kościejowską górą nazywa, rozłożyło się wojsko nieprzyjacielskie. Składało się ono z jednego batalionu i dwóch kompanii strzelców, batalionu grenadyerów, sześciu szwadronów, jednego pułku kozaków, i miało wyborne działa.

Znakomity nasz wódz od jednego rzutu oka zrozumiał, jak mu działać należy. Atakować nieprzyjaciela uważał za rzecz niebezpieczną, bo ten byłby prażył z góry armatnim ogniem, dziesiątkując nasze szeregi. Opanował więc pośpiesznie Kościuszek przeciwległe wzgórze i pcczynił przygotowania ku walce i obronie. Wojsko polskie, uszykowane zostało do bitwy w następującym porządku: W środku umieścił Kęćsiuszek kilka kompanii piechoty i konnych ochotników z dziarskiej młodzieży, za wzgórzem ustawił kosynierów i sam objął nad nimi dowództwo. Prawe skrzydło, mając na czele generała Madalińskiego, oparło się o dolinę; lewe — pod wodzą generała Zajączka pozostające, osłaniał młody gajk. Po obu skrzydłach kazał Naczelnik usypać baterye i osadził je działami. W lesie na dół schodzącym, uszykował strzelców, ustawił działa.

Po dwóch godzinach wyczekiwania rozpoczęli Moskale kroki zaczepne.

I zagrały armaty, i zawrzał bój!

Zajacek dzielnie odiera pierwszą kolumnę nieprzyjacielską, w walce z drugą dopomaga mu ze swoją jazdą Madaliński i obaj potrzykróć przyłuszcniają do wroga ataki.

Odparta przez Zajaczka kolumna rozwija się tymczasem przed naszym frontem. Kosciuszko zagrzewa swoich do męstwa, przypomina, że to święty bój za wolność i Ojczyznę, wydaje szybkie rozkazy: część żołnierza pozostawia, aby osłaniali odwrót w razie potrzeby, Mariżeta wysyła z bagnetami na piechotę, krępekich kosynierów przeznacza do wzięcia baterii, wołając na nich: „Zabrać mi chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!“ Żądzą walki płonie serce naszego żołnierza, warem kipi krew w żyłach chłopskiej wiary... Z przerażającym krzykiem, pędem, równym rzędem lecą kosyniery, aż drży od radości ziemia zaorana! Lecą „ścinać chwasty, co nam pola głuszą“, nawołując się wzajemnie: „Szymku, Macieku, Bartku — a dalej!“ i patrząc, jak w tęczę, w Naczelnika, co biegnie przed nimi, zagrzewając słowem i ruchem ręki, a lica ma takie jasne, promienne, święte, jak archanioł z płomienistym mieczem na pięknych obrazach. Wpadają na wroga, jak burza, ścianą uderzając na moskiewskich grenadyerów, sieką kosami, tłuką, mordują. A kum Bartosz Głowacki na czele: on pierwszy wskakuje na baterię moskiewską, tuż za nim śpieszy Stach Świ-stacki, krakus „gracki jak Maryacka wieża“... Walecznością wśród walecznej braci odznaczają się również włościanie: Dębicki i Gwoździcki.

Nie ostał się wróg przed ostrzem kos i bagnatów. Pierzchnął w nieładzie, „dwa razy tylko wyzionawszy ognie kartaczami ze swoich bateryi — jak pisze Kościuszko w raporcie do narodu — a w ucieczce broń i patrontasze rzucił za sobą“.

Po zgnieceniu frontu nieprzyjaciela, zwraca się Naczelnik ku prawemu jego skrzydłu i znosi je również zwycięsko, a lewe, widząc porażkę swoich, nie śmie stawić czoła i śpiesznie uchodzi.

O zapadającej nocy, po pięciu godzinach zaciętej walki, trupami usłane pole bitwy otrzymali w zupełności Polacy. Dwanaście armat z zaprzęgami i amunicją, sztandar moskiewskiej kawaleryi, zdobyty przez młodź ochoczą, jeńcy, między którymi znajdowali się i wyżsi oficerowie, jak: pułkownik, kapitan, porucznik, chorąży — oto była zdobycz pierwszej bitwy, stoczonej przez powstańców.

— Zwycięstwo! woła z uniesieniem żołnierz polski. — Zwycięstwo! — powtarza chłop-ska wiara, smagła w twarzy, zsiadła w barach, co robiła „ramiony obiema“ i uniosła z boju „wzyskie kości zdrowe, tylko że się osmalilo pawie piórko nowe“. A serce Naczelnika bije weselem, wzrok jego promieniejący ogarnia z niłością i nadzieją lud wiejski, co mu się kłania, jak zboże w wietrzyku, co w górę wyrzucając czerwone krakuski, woła potężnym głosem: Niech żyje Polska, ukochana nasza Ojczyzna! Niech żyje Kościuszko! — Raduje się Naczelnik i wierzy w przyszłość Polski, bo wie, że z wystąpieniem na widownię społeczną tego ludu wstaje dla Polski zorza nowa. — Tak, wstaje i rozbłyśnie kiedyś w słońce wielko-

krężne, ale wpieryw wiele jeszcze pokoleń pódzie morzem krwi i łez, a potomkowie siermiężnych bohaterów z pod Raclawic boleć będą bólów milionem!...

Pędzi, co koń może wyskoczyć, goniec Kościuszki do Krakowa z wieścią radośną. Lud miejski wita go z uniesieniem i wiedzie w tryumfie na rynek, a tam — po wysłuchaniu raportu Naczelnika — tłum pada na kolana i modły dziękczynne zanosi do Ukrzyżowanego, co za wolność ludów śmierć poniósł męczeńską na szczycie Golgoty.

Po bitwie Raclawickiej mianował Kościuszko walecznego Bartosza Głowackiego z Rzędowic chorążym, a sam przywdział zamiast polzłocistego munduru, sukmanę chłopską, aby nawet ubiorem okazać miłość i szacunek dla wiejskiego ludu.

Wielu sławnych rycerzy w jaśniejącej zbroi miała Polska, wielu wodzów, przed którymi pierzchała czerń tatarska, turecka i moskiewska, ustępowały regularne Szwedów i Niemców szeregi; a jednak żaden z nich nie pozyskał tak powszechnej narodu miłości, jak Naczelnik w skromnej sukmanie, żadnego — od pogańskich czasów Krakusa i Wandy — nie uczcił naród taką mogiłą z ojczystej ziemi, jaką usypał Kościuszce, który przynosił Polsce wielką myśl, co stanie się jej zbawieniem: myśl braterstwa i równości wszystkich obywateli kraju!



### Od Raławic do Maciejowic.

Od jasnej chwili tyumfu raławickiego potoczyła się zmienna fala wydarzeń ku Maciejowicom, które takim bezmiarem żałoby okryły naród.

Zanim przypuszczać było można, że dojdzie do tej tragedyi, Kościuszko w obozie pod Połańcem wydał dnia 7. maja uniwersał rozwiązujący sprawę włościańską w ramach ówczesnej możliwości. Uniwersał zawierał między innymi następujące postanowienia:

Lud wiejski podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

Osoba wszelkiego włościanina jest wolna i wolno mu przenieść się gdzie chce...

Lud ma ulżenie w robociznach...

Własność posiadania gruntu, z obowiązkami do niego przywiązanymi, podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta...

Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czynił jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisją stawiony i do Sądu Kryminalnego oddany.

Gdyby dziedzice nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania, do odpowiedzialności pociągnięci będą.

Dalsze ustępy Uniwersału zawierają wskazówki, jak działać mają Komisye Porządkowe, aby powyższe rozporządzenia zostały wykonane, kto i w jaki sposób ma odbierać skargi od ludu i rozstrzygać spory między wsią a dworem wynikłe — mówią o obowiązkach duchowieństwa względem ludu, a ludu względem Ojczyzny.

Słusznie nazywał Kościuszko „wielkiem dobrodziejstwem“ przyznanie włościanom wolności osobistej, opieki prawa i rządu, własności dorobku i pracy, gdyż było to rzeczywiście dobrodziejstwem na owe czasy. Pamiętajmy bowiem, że uniwersał połaniecki był ogłoszony przed stu laty, kiedy brzemień straszego ucisku przygniatało lud wiejski w europejskich krajach, kiedy tylko we Francji — a po części w Anglii, włościanie mieli ziemię na własność.

Z radością też powitał lud Polski i Litwy rozporządzenie Kościuszki i tem żywszą miłością zapłonął dla wielkiego Naczelnika. A chociaż po upadku powstania Moskale i Niemcy wydarli ludowi nadane prawa i wtrącili go ponownie w przepaść wzgardy i niedoli, poniżenia i nędzy, lud chowa we wdzięcznem sercu pamięć o Kościuszcze i śpiewa o nim rzewne piosenki nietylko nad Wisłą, lecz i nad Wartą, Wilią, daleką Dźwiną i Bałtykiem.

Powstanie tymczasem szerzyło się w kraju, wzrastało w siłę. Wojska polskie, stojące na prowincyi, nad Wisłą i Bugiem, okazały się niemięj patriotyczne od załogi Krakowa, Warszawy, Wilna. Rozmaite regimenty, odrzucając dotychczasowych generałów, uznały zwierzchnictwo dzielnego podpułkownika Grochowskiego i skupiły się pod jego rozkazami w mieście

Chełmie w Województwie Lubelskiem. Utworzona tym sposobem dywizya Grochowskiego liczyła koło 7 tysięcy żołnierza.

Tysiąc żołnierza licząca brygada Pińska Wojska Litewskiego, która stała aż hen, w okolicach Kijowa, przygotowała się w tajemnicy przed swoim brygadyerem i ruszyła ku Wiśle pod wodzą majora Józefa Kopcia, który oddawna był powiadomiony o przygotowującym się powstaniu. Żołnierze szli dniem i nocą, nie uskarżając się na głód i znużenie, dodając sobie sił i otuchy dawną pieśnią bojową, zaczynającą się od słów: „Bogarodzico-Dziewico, Bogiem sławiczna Maryo“, która to pieśń wiodła niegdyś ojców naszych do zwycięstw i chwały...

Wymykał się zręcznie oddział Kopcia otaczającym go wojskom moskiewskim, które mogły każdej chwili napaść i kartaczami wymordować żołnierzy, mających tylko szable ku obronie. Unikając bitych gościńców, węzeł prześlizgała się dzielna brygada przez lasy i bagna poleskie, kaczorem przepływała rzeki Słucz i Horyń, aż w pierwszych dniach maja dotarła do swoich i przyłączyła się do dywizyi Grochowskiego.

Trudniejszą jeszcze przeprawę miała brygada Braclawska, którą Moskale przezwali Dnieprską. Prowadzona przez dzielnego majora Wyszковского, pomknęła ona bez wiedzy swego pułkownika ku polom walki. Pod miastem Starym Konstantynowem usiłował zastąpić jej drogę batalion moskiewski z sześciu działami. Ale daremne to były usiłowania! Mężni żołnierze wpadli jak burza na nieprzyjaciela, zaatakowali go ze wszystkich stron i po krótkiej walce rozprószyli, zmuszając do sromotnej ucie-

czki. Utraciła brygada w tem starciu koło czterdziestu ludzi i pięćdziesiąt koni, ale zdobyła natomiast dobrze zaopatrzoną kasę moskiewską, wazy amunicyjne, karety lazaretowe i kilkunastu jeńców. Dążąc śpiesznym marszem przez Żmudź, waleczna brygada, licząca 1120 jazdy i 90 piechoty, stanęła w połowie maja pod Dubienką.

Nieniej chlubne dowody patryotyzmu i męstwa dała brygada Wołyńska. Brygadyer jej Łażniński, w końcu kwietnia dowiedział się dopiero o powstaniu od pewnego moskiewskiego generała, a gdy wiadomości tej udzielił oficerom i żołnierzom, wszyscy jak jeden mąż, zawołali: „Idźmy! milsza śmierć, niż niewola i wzgarda! Pierwszego zaraz dnia przebiega 900 żołnierza licząca brygada piętnaście mil, a mając wszystkie inne drogi zamknięte, kieruje się w stronę Dniestru, przebywa wpływ tę szumną rzekę, wchodzi na ziemie, pod panowaniem Turków pozostające, a stamtąd przez Galicyę śpieszy pod rozkazy Kościuszki.

Oprócz wymienionych i kilka innych pomniejszych oddziałów zdołało wydobyć się z siateł moskiewskich i przedrzeć pod sztandar narodowy. Jest że co pięknego w dziejach narodów, obok czego nie mielibyśmy prawa postawić czynów tych walecznych żołnierzy, co na pierwsze hasło biegli w bój, jak na gody, tych patryotycznych wodzów, którzy porzucali rodziny, dcmy, mienie na łasce barbarzyńskich Moskali i śpieszyli przelać krew za wolność Ojczyzny!

Ale po cudnym kwietniu i ślicznym maju czerwiec przyniósł niepowodzenia, które uszkodziły, jak burze letnie, niektóre z wiosennych zasiewów.

Kiedy Grochowski, przeszedłszy nakoniec Wisłę, przez którą przeprawy broniło wojsko moskiewskie, przyprowadził do obozu pod Połańcem pułki, zgromadzone — jak wiemy — w mieście Chełmie, miał już Kościuszko dostateczną siłę, aby stoczyć walną bitwę z nieprzyjacielem, który dotąd bezkarnie palił, rabował i niszczył okoliczne wioski. Jakoż zwinąwszy obóz, ruszył Naczelnik w pogoń za nieprzyjacielem i naścignął go pod Szczekocinami. Ale wbrew oczekiwaniu, zastał tam nie tylko wojska moskiewskie, lecz i pruskie, które w nocy nadciągnęły na pomoc Moskałom pod wodzą swego króla Fryderyka. Połączona siła Moskali i Prusaków wynosiła koło 27 tysięcy żołnierza i posiadała liczną artylerję, z 136 dział złożoną. Kościuszko miał zaledwie 24 armat i przeszło 15 tysięcy wojska, lecz w tej liczbie znajdowało się mało co więcej nad 9 tysięcy regularnego żołnierza, reszta, to jest 6 tysięcy, składała się z kosynierów-włóścian, którzy „mieli ducha szalonego zapalu“ — jak mówi jeden z wodzów, ksiązę Sanguszko — lecz nieobeznani byli z wojną, niewyćwiczeni w obrotach wojennych.

Zwycięstwo nad nieprzyjacielem, który miał liczne wojsko regularne, trzy razy więcej broni palnej i niemal sześć razy tyle armat, co Kościuszko — było prawie niepodobieństwem. A jednak początek walki zdawał się zapowiadać orężowi polskiemu powodzenie. Mężnie pomknęły pod morderczym ogniem dział szeregi nasze do ataku! Regiment drugi przełamał jazdę pruską, wpadł na armaty, jedne zagwoździł, inne w braku gwoździ piaskiem zasypać usiłował. Męstwo regimentu pierwszego podnosi sam Kościuszko w raporcie do narodu, mó-

więc, że z niewzruszoną stałością do ostatniego znosił przewyższającą siłę, a tak żołnierze, jak oficerowie dali przykład całemu wojsku, „jak należy w obronie Ojczyzny pilnować naznaczonego sobie miejsca“. Bohaterstwem zwłaszcza odznaczył się sierżant tego regimentu, Franciszek Derysarz, o którym Kościuszko mówi w dalszym ciągu raportu, że „mając obiedwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: Bracia, brońcie Ojczyzny! śmiało brońcie, zwyciężycie!“

Kiedy pod dzielnem natarciem naszych chwiać się zaczęło lewe skrzydło pruskie, Fryderyk posłał mu na pomoc kilka szwadronów pruskich i 14 moskiewskich. Leciała jazda nieprzyjacielska, aby stratować szeregi naszej piechoty. Ale pułkownik Krzycki ruszył wielkim pędem z batalionem Krakowskich Kosynierów, którzy w tej bitwie trzykroć rzucali się na nieprzyjacielskie baterie, zasłonił i uratował piechotę, bo „kміecej pięści Bóg poszczęści, w bitwie mocy doda“. Niby skalny próg stanęli niewzruszenie chłopci-wojacy i odparli wrażą falę; kosy ich ostre jak brzytwy, straszne zadając nieprzyjacielowi rany, zmusiły go rychło do odwrotu, wedle słów pieśni, która wróży, że z Polski „nie od miecza wróg uciecze, a od kміecych kłonic“.

Waleczność wszakże polskich szeregów nie mogła pokonać przemagającej siły wroga, nie mogła zwłaszcza zamknąć paszcz armatnich, zięjących śmiercią. Padał pod kulami żołnierz, jak kłos dojrzały pod sierpem. Trzeba więc było cofnąć się z pola bitwy, nie narażając na większe straty. Odwrót, osłaniany przez generałów Sanguszkę i Kamińskiego, których

jazda walecznie odpierała nacierającego nieprzyjaciela, dokonany został w największym porządku. Ale straty, jakie ponieśli w tej nieszczęśliwej bitwie szeregi nasze, były nader dotkliwe: 8 armat i 500 jeńców — przeważnie rannych — zabrał wróg, tysiąc żołnierzy legło na pobojowisku, a między nimi waleczny Grochowski i mężny Wodzicki, który wielkie położył zasługi w pracy przygotowawczej do powstania i pierwszy wraz ze swym batalionem przysięgał na rynku krakowskim. Drogoczną pieczęcią krwi rubinowej przypieczetował Wodzicki przysięgę daną Ojczyźnie, kładąc głowę swoją na polach szczekocińskich za Jej swobody i Polska nie zapomni o dobrym synu swoim!

Z sześciu generałów, którzy się znajdowali w bitwie, dwaj tylko ran nie odnieśli. Sam nawet Naczelnik, pod którym padły od kul armatnich dwa konie, nie wyszedł cało z trudnej rozprawy i otrzymał postrzał w nogę.

Żalem bezmiernym przygnębiła w pierwszej chwili bitwa Szczekocińska serce Naczelnika. Ale przygnębienie bolesne rychło minęło, może go nie dostrzegli nawet towarzysze broni, bo — jak mówi jeden z tych, co znali osobiście naszego bohatera — „Kościuszko trudny był do zwierzeń, nikt nie widział skrytych cierpień jego duszy“. Na drugi dzień z obozu pod Małogoszczem wydał już pełną spokoju i wiary odezwę, w której wzywa naród do tem większego męstwa i ofiarności dla powetowania strat poniesionych.

Ciężką dla powstania klęską stała się również utrata Krakowa.

Kościuszko, zmuszony cofnąć się po bitwie szczekocińskiej pod Kielce, nie mógł już osła-

niać, jak to czynił dotąd, starożytnej naszej stolicy przed wrogiem. Skorzystali z tego Prusacy i podsunęli się szybko pod mury Krakowa, a komendant miasta, Wieniawski, człowiek młody, lekkomyślny, bez charakteru, opuścił haniebnie powierzone sobie stanowisko, oddał — ku rozpaczowi wojska i mieszczan, Kraków bez walki wrogom.

Niecnem swem zachowaniem się ściągnął na siebie Wieniawski potępienie całego narodu, a Kościuszko ogłosił nań wyrok śmierci, jako na zdrajcę Ojczyzny.

Ciężkie nastawały chwile dla walczącej o wolność Ojczyzny naszej! Nie dwóch już teraz potężnych wrogów miała przed sobą, ale trzech. W lipcu bowiem, kiedy pruskie i moskiewskie szeregi pełzły ku Warszawie, wojsko austriackie wkroczyło w Lubelskie i zaczęło tam gospodarować, jak gdyby to była niemiecka, a nie polska ziemia.

Ciężkie więc nastawały dla powstania chwile! Ale Najwyższy Naczelnik ducha ani wiary nie tracił. Chwilami powątpiewał może, aby Polska, spętana poddaństwem ludu, okaleczona rozbiorami, złupiona przez Targowicę i wrogów zewnętrznych, aby ta Polska jego ukochana mogła zwyciężyć trzy potężne mocarstwa. Ale wielkim sercem czuł, światłym umysłem pojmował, że walka o wolność i Ojczyznę podniesie i uszlachetni naród polski, da mu siłę do przetrwania najstraszniejszych choćby klęsk i zdobycia w końcu zwycięstwa.

Pod kierunkiem uwielbianego wodza ten żwawiej kipiała robota przygotowawcza do starcia z wrogami. On sam znajdował się wszędzie, gdzie tego wymagała potrzeba. „Kościu-

szko niespracowany był przez cały ten czas — pisze w pamiętnikach niedostępy jego towarzysz i przyjaciel Niemcewicz. — Ubrany wraz ze sztabem swoim w szarą kapotę naksztalt siermięgi chłopskiej, objeżdżał na koniu wszystkie stanowiska wojska, odpisywał na wszystkie raporta, dawał rozkazy, przyjmował posłuchania i proźby...”

Dnia 13. lipca nieprzyjaciel znajdował się już pod Warszawą.

Wojsko pruskie, na którego czele stał we własnej osobie Fryderyk, król pruski, liczyło 25 tysięcy żołnierza, Moskiewskie 13 tysięcy. Artylerja nieprzyjacielska składała się z 253 dział wielkiego kalibru.

Do przeciwstawienia tej potężnej sile Kościuszko miał najwyżej 140 armat i koło 22 tysięcy wojska, a w tej liczbie regularnego, wyćwiczonego żołnierza koło 16 zaledwie tysięcy, resztę składali nowozaciężni rekruci, uzbrojeni włościanie.

Kościuszko rozdzielił wojsko swoje na trzy obozy: pierwszy pod wodzą generała Mokronowskiego stanął pod Marymontem, drugi — z generałem Zajączkiem na czele — pod Czystem, trzeci, najliczniejszy, nad którym objął dowództwo sam Naczelnik, rozłożył się koło Mokotowa.

W obozie Kościuszki znajdował się ów dzielny batalion Grenadierów Krakowskich, który się odznaczył pod Szczekocinami. Liczył on koło tysiąca głów i składał się wyłącznie z włościan, zbrojnych tylko w kosy i piki, lecz doskonale wyćwiczonych przez pułkownika Krzyckiego. W darze chłopskiemu batalionowi ofiarowała pewna zacna pani z Litwy prześli-

czną chorągiew. Na karmazynowym tle onej chorągwi jaśniał wyszyty złotem snop zboża, przez który przechodziły na krzyż pika i kosa, gdy ponad snopem czerwieniała krakuska, a dookoła biegł wieniec laurowy z napisem: Żywią i bronią.

Prawdę rzetelną mówił piękny napis; siewcy i oracze ziemi polskiej, jej żywiciela, mężnie bronili teraz Ojczyzny i wytrwali na stanowisku — jak na dobrych przystało gospodarzy — od jutrzynki Raławickiej do grubego zmroku Maciejowic, do krwią zbluzganych ciemności Pragi.

Król pruski, Fryderyk, widząc, że twardy ma orzech do zgryzienia ze zdobyciem Warszawy, dalejże wydawać rozmaite odezwy do wojska i mieszczan, złote góry obiecując.

W końcu sierpnia, po sześciu tygodniach obłączenia, nowe utrapienie spadło na bezskutecznie, ale bez przerwy, z prawdziwą niemiecką cierpliwością strzelającego Fryderyka, który zaczął w końcu zasypywać kulami nawet wiatraki za to, że mąki dostarczały odpornej Warszawie. Utrapieniem owem była wiadomość, że w zagrabionych przez niego ziemiach polskich mieszkańcy również do walki powstali.

Po raz ostatni próbując szczęścia, przypuścił dnia 28. sierpnia wściekły atak do Warszawy. Namozolił się, naszarpał przez dzień cały od wczesnego ranka do późnej nocy i odszedł — podobnie jak i innych razy — z kwitkiem.

Kiedy tak Warszawa opędzała się zwycięsko oblegającym ją Prusakom i Moskalom, oddziały powstańcze, w innych znajdujące się

miejsowościach, nie zasypiały również gruszek w popiele. Najżywsze utarczki z nieprzyjacielem miały miejsce w owym czasie nad Narwią.

Z nienawiścią znosili narzucone sobie jarzmo Wielkopolanie.

Skoro więc ogłoszono Akt powstania w Krakowie, wysłali tajnych emisariuszy czyli tajnych wysłanników do rządu powstańczego dla porozumienia się co do środków działania i rozpoczęli u siebie przygotowawczą do walki robotę.

Na czele ruchu stanęli cnotliwi, a wielkie w kraju wpływy posiadający mężowie, jak: Mniewski, Niemojewski, Wybicki i inni. W ścisłej tajemnicy gromadzili spiskowcy po lasach broń, amunicję, zapasy żywności i ubrania, gotując się do orężnego starcia z wrogiem.

Dnia 22. sierpnia podpisano w Wielkopolsce akt konfederacji, to jest takiego związku obywateli, jakie powstawały w Polsce w ważnych, nadzwyczajnych wypadkach i — walka się rozpoczęła!

Zwycięstwo błogosławiło pierwszym usiłowaniom Wielkopolan.

Kościuszko pospieszył wysłać im na pomoc generała Dąbrowskiego z tysiącem jazdy, tysiącem piechoty, stu strzelcami i 12 działami.

Pod Łabiszynem wywiązała się krwawa walka. Dowódca pruski, pułkownik Szekeli, uciekł do miasta Bydgoszczy, sądząc, że tam będzie już bezpieczny; lecz zagrzany powodzeniem Dąbrowski puścił się za nim w pogoń, przebiegł nocą ciemny las przy świetle latarni, uderzył na Bydgoszcz i zdobył to miasto szturmem. Szekeli ciężko ranny od kuli arma-

tniej, dostał się wraz z kilku setkami towarzyszy do niewoli.

Były to ostatnie tryumfy powstania. — Chmury zaciągały niebo nad Ojczyzną naszą, a wkrótce miał uderzyć grom niszczący...

W pierwszej połowie września, a więc w kilka zaledwie dni po cofnięciu się nieprzyjaciela z pod Warszawy, wkroczyła do Polski świeża armia moskiewska. Wiódł ją najślawniejszy z moskiewskich wojaków, generał Suworow.

Na spotkanie jego wyruszył z obozu pod Terespołem generał Sierakowski.

O milę od miasta Kobrynia, pod Krupczycami nad Trościenicą rozpoczęła się dnia 17. września z rana bitwa i trwała siedm godzin. Powstańcy bili się mężnie, ale w końcu cofnąć się byli zmuszeni przed siłą przemagającą nieprzyjaciela, który ze wszystkich stron zaczął ich oskrzydlać, zasypując kulami dział morderczych.

Po całonocnym śpiesznym marszu dywizja Sierakowskiego dotarła do dawnego obozu pod Terespołem, ale nazajutrz o świcie nadciągnął zwycięzki Suworow, aby dokończyć rozpoczętą pod Krupczycami walkę.

Sierakowski cofnął się z obozu i srogiej w nieszczęśliwym tym odwrocie doznał klęski: dywizya jego utraciła wszystkie — co do jednej — armaty i więcej, niż połowę żołnierzy.

Kościuszko wrócił corychlej — po odebraniu w drodze wiadomości o porażce — do Warszawy, aby wyteżyc wszystkie siły dla złagodzenia skutków klęski, dla podniesienia ducha w narodzie.

Tymczasem Poniński, który miał dowództwo nad oddziałami, strzegącymi Wisły, pozwolił przez opieszałość, niedołęstwo lub złą wolę — moskiewskiemu generałowi Fersenowi przejść przez rzekę dnia 4. października z 16-tysięcznym korpusem i 60 armatami.

Przeszkodzić złączeniu się armij, odeprzeć Fersena ponownie za Wisłę stało się głównem, najważniejszym na razie zadaniem.

A działać należało pośpiesznie, nie tracąc chwili czasu, Suworow bowiem mógł nadciągnąć lada dzień na pomoc Fersenowi.

Dnia 9 października o zachodzącym na bezchmurnem niebie słońcu, wojsko polskie stanęło pod zamkiem maciejowickim. Liczyło ono zaledwie 7 tysięcy żołnierza, ale na pomoc miał jeszcze nadciągnąć z 3.500 żołnierza generał Poniński, który znajdował się o pięć niespełna mil od Maciejowic. Kościuszko wysłał do niego gońca z rozkazem, aby śpieszył na odsiecz i z tyłu uderzył na Moskali. Wzięty we dwa ognie nieprzyjaciół — choć o wiele liczniejszy — nie byłby się ostał przed walecznością polską.

Nie tracił więc dobrej myśli Naczelnik, chociaż przed nim, jak okiem sięgnąć, rozciąga się nad Wisłą obóz moskiewski, a „rzenie koni, gwar niezmiernego mnóstwa tego, napełniający powietrze, miał w sobie coś przerażającego“ — jak pisze Niemcewicz.

Szczupłe wojsko swoje uszykował Kościuszko na wzgórzu, ciągnącym się od zamku maciejowickiego do wsi Oronne, z rzeczką Okrzeją po prawej — a zaroślami i błotami po lewej stronie — i kazał sypać pośpiesznie baterye. Ale zmierzch jesiennego dnia ustąpił

wkrótce miejsca czarnej nocy, zaniechać więc wypadło zaledwie rozpoczętej roboty, która nie miała już być nigdy dokończona...

Znużone kilkudniowym pośpiesznym marszem, nie mając dostatecznego pożywienia dla siebie ani paszy dla koni, wojsko polskie pozostało pod bronią przez całą tę zimną, ciemną noc, po której krwawy dla niego świt rozbrzmiał...

Licznymi siłami rozporządzając, nieprzyjaciel zaatakował od razu garstkę Polaków z frontu, lewego i prawego skrzydła.

A jednak przez długie trzy godziny losy bitwy ważyły się na niepewnej szali, zdając się nawet na naszą przechylać stronę.

O godzinie pierwszej po południu umilkły polskie działa, ścichły głosy męźnych wodzów, którzy wołali do ostatka: bij! pal! — jedni z nich legli na bronionem stanowisku śmiercią walecznych, inni w niewolę się dostali. — Gorączką rozpalona dłoń żołnierza nadaremnie już szuka w ładownicy naboju... A wróg przysuwa się bliżej, coraz bliżej, zalewa szeregi, „jako lawa błota nasypana iskrami bagnetów“. Nie cofa się przed nim żołnierz, nie ratuje ucieczką, bo ślubował Ojczyźnie umrzeć lub zwyciężyć. — Uroczyście dochowali ślubu zwłaszcza Działyńszczycy: „legli co do nogi — pisze jeden z historyków — a linia ich różowych rabatów i żółtych ramienników na pobojo-wisku świadczyła, że nie ustąpili kroku...“

Kościuszko, jak na dobrego wodza przystało, do ostatka wynajdywał sposoby, jeżeli nie ratunku, to przedłużenia bohaterskiej walki, dodania jej świetności. Kiedy szyki mięszać się już zaczęły pod morderczym ogniem i żelazem,

rozległ się jeszcze po raz ostatni na prawem skrzydle donośny jego głos: „front! front!” i żołnierz ożywiony widokiem Naczelnika, formować się zaczynał, gdy nagle ukazały się z tyłu liczne szwadrony jazdy moskiewskiej, która po zbudowanych naprędce mostach przeszła rzekę Okrzejkę. Teraz nie było już ratunku dla otoczonych śmiertelnym pierścieniem...

Oczy Kościuszki nie widziały już tych scen okropnych. Bez sił, bez czucia i pamięci leżał w chłopskiej swej sukmanie na pobojowisku ciężko ranny Naczelnik, — połała przezczysta krew jego ziemię polską, wołała wielkim głosem, że kochał Ojczyznę nad życie i duszę własną, że kochał ją bardzo gorąco, choć nie zbawił — zbawić nie mógł...

Drgnęła boleśnie Polska na wieść o pogromie maciejowickim. Płakał naród walecznych synów swoich, poległych w liczbie 6 tysięcy na polu bitwy, płakał najkrwawszemi łzami nad utratą Kościuszki, który ciężko ranny dostał się do niewoli.

Łamali się pod brzemieniem żałości wrażliwsi, słabsi ludzie, ale naród nie wyrzekął się dalszej walki, serca jeszcze nie tracił. Nie traciła go zwłaszcza Najwyższa Rada Narodowa, która teraz w zastępstwie Kościuszki władzę dzierżyła nad krajem, spełniając zaszczytne trudne obowiązki.

Na podstawie prawa, jakie jej nadawał Akt powstania, Rada Najwyższa we dwa dni po klęsce maciejowickiej, ogłosiła Naczelnikiem siły zbrojnej Tomasza Wawrzeckiego, rodem z Wilna, który — jak wiemy — walczył na Litwie i zdobył miasto kurlandzkie Libawę.

W odezwie, jaką wydał po złożeniu przysięgi, wezwał Wawrzecki armię do pomszczenia wodza, którego świeżo utracił, a cały naród do podwojenia usiłowań i poświęceń dla wyzwolenia się z pod jarzma niewoli.

I tak wojsko, jak naród nie szczędziły zabiegów i życia dla osiągnięcia wielkiego celu. W Warszawie 3 tysiące mieszczan sypało okopy na przedmieściu Pradze, a rzemieślnicy pracowali gorliwie w warsztatach wojskowych, chociaż brakło już pieniędzy na opłacenie ich roboty. Formować się też zaczynały nowe regimenty, a dawne kompletowały rekrutem. Oddziały, stojące nad Narwią staczały uporczywe, częstokroć zwycięskie potyczki z pruskim wojskiem, trzymając na wodzy Prusaków, nie dopuszczając ich do pomknienia ku Warszawie. Mokrnowski nadciągnął do stolicy z wojskiem litewskim. Dąbrowski, Madaliński, Józef Poniatowski mężnie stawiali czoło Prusakom w Wielkopolsce.

Nie brakło więc — jak widzimy — energii narodowi polskiemu nawet po maciejowickim pogromie, po utracie Kościuszki. Ale warunki walki stawały się z dniem każdym trudniejsze, a ku Warszawie ciągnęły, niby chciwe krwi ludzkiej sępy, trzy armie moskiewskie pod wodzą Suworowa, Fersena, Derfeldena. Trzy te armie połączyły się nareszcie ze sobą i stanęły dnia 2. listopada pod Pragę, przedmieściem Warszawy, oddzielonem od niej rzeką Wisłą.

Na okopach praskich, pośpiesznie i nie usypanych z lecącego piasku, znajdowało się koło 14 tysięcy wojska i przeszło 3 tysiące mieszczan, kiedy dnia 4. listopada przed świta-

niem Suworow uderzył szturmem na przedmieście.

Walka trwała krótko. Praga została zdobyta, a rozpasane wojsko moskiewskie oddało się rabunkowi i rzezi z niesłychanym okrucieństwem. Mordowano starców, kobiety i dzieci... Pióro wzdryga się przed opisem barbarzyńskich scen, jakie miały miejsce na Pradze w owym dniu strasznym, w którym śmierć znalazło przeszło 25 tysięcy naszego wojska i ludu... Praga spłonęła jak olbrzymi stos ofiarny, zmieniła się w gruzy i zgłiszcza.

Warszawa poddała się, ale niezłomny Wawrzecki wyciągnął w pole z resztkami wojska, aby dalej walczyć.

Była to już ostatnia próba, ostatni wysiłek. Wojsko nasze, trapiione głodem, chłodem, chorobą, nie posiadało ani sił, ani dostatecznej do walki energii. Wawrzecki dotarł jeszcze z kilkunastutysięczną garstką do Radoszyc, położonych w pobliżu Kielc, ale tu — za zbliżeniem się Fersena — opuściły go i te szczątki świetnych niegdyś hufców. Wawrzecki wraz z innymi dowódcami został wzięty przez Moskali do niewoli.

Powstanie było skończone. Polska pomimo waleczności, poświęcenia, bohaterstwa — nie zdołała obronić się trzem przemożnym sąsiadom, którzy ją rozszarpali po raz trzeci, i przestała być samodzielnym, niepodległym państwem.

Ale naród polski nie poległ na pobojuwisku maciejowickim, śmierci mu nie zadała rzeź praska. Odrodzony krwawym chrztem szczytnej walki, w której wzięło udział przeszło 150 tysięcy wojska i ludu zbrojnego, a kto-

ra cały naród popierał ofiarą, pragnieniem, nadzieją, rozwija odtąd niespożyte siły na wszystkich polach narodowego życia, stacza od lat sta bohaterskie boje o wolność, świadczy ofiarą i pracą, orężem i pieśnią, że „Polska nie zginęła i nigdy nie zginie“.

---



### Ostatnie lata życia Kościuszki.

Okrytego ciężkimi ranami, pogrążonego w omdleniu głębokiem Naczelnika wzięli po nieszczęśliwej bitwie Maciejowickiej Moskale do niewoli i wraz z innymi jeńcami odwieźli do mroźnej swej stolicy — do Petersburga.

Całe dwa lata spędził nasz bohater w więzieniu i wówczas dopiero wolność odzyskał, gdy Katarzyna, wszeteczna carowa moskiewska, zesłała z tego świata śmiercią tak brzydką, jak całe jej życie było brudnem.

Nadludzkie wysiłki, jakie czynił podczas powstania, dotkliwe cierpienia z ran pochodzące, niewygody więzienne, nadewszystko zaś boleść nad okrutnym losem Ojczyzny, podkopały ostatecznie zdrowie Kościuszki. Opuszczając więzienie czuł się bezradnym, jak małe dziecko, nie mógł nawet o własnych siłach na nogach się utrzymać.

O służeniu dalej kirem żałoby okrytej Ojczyźnie nie było mowy w takich warunkach. Nie pozwalały na tę służbę wrogie okoliczności, nie czuł w sobie Kościuszko sił potrzebnych, a skołatane srogimi burzami serce jego domagało się tymczasem wypoczynku.

Spodziewał się go znaleźć Kościuszko w wolnym kraju, za którego swobody walczył w wieku młodzieńczym — i odjechał do Ameryki.

Podróż jego była jednym szeregiem tryumfów. Zarówno w Szwecyi, jak w Anglii, przez które przejeżdżał, witano z uwielbieniem bojownika wolności, męża niepokalanej cnoty. Najznakomitsi obywatele śpieszyli do skromnego mieszkania Kościuszki, aby mu wyrazić tkliwe uczucia szacunku i miłości, jakie przepęłniały ich serca, miasta składały mu w dowód czci cenne upominki. Z najszerzej powitała obrońcę swobód Ameryka. W portowym mieście Filadelfii tłumy oczekiwały przybycia okrętu, który wiozł Kościuskę, a następnie, zaprzęgszy się zamiast koni do jego powozu, ciągnęli go obywatele amerykańscy w tryumfie do obranego mieszkania wśród radośnych okrzyków ludu.

Wiele wody upłynęło, nim Kościuszko — dzięki tkliwej troskliwości, jaką go otaczali amerykańscy przyjaciele — odzyskał siły i mógł wziąć udział w życiu publicznem Ameryki. Wierny zasadom, jakie przyświecały całemu jego życiu, troszczył się i teraz nasz bohater o polepszenie doli najbiedniejszych, najbardziej upośledzonych. W długich, poufnych rozmowach z serdecznym przyjacielem Jeffersonem, który był wówczas zastępcą prezydenta, a później został obrany prezydentem, to jest posiadał najwyższą w Ameryce władzę, zastanawiał się Kościuszko nad przeprowadzeniem użytecznych dla kraju zmian, nad zniesieniem niewolnictwa, które w owych czasach istniało jeszcze w Ameryce.

Obejmując wielkiem sercem całą ludzkość, bolał Kościuszko nad każdą niesprawiedliwością, każdą krzywdą, jaka dotykała braci-ludzi, bez względu na to, do jakiej narodowości ci ludzie należeli. Ale krzywdy i cierpienia Polski,

hołdował pysze i potędze“, lecz stawał w szeregu chłopów, „chodził w ich siermiedze“, uchwalili Polacy wznieść mu pomnik na wzgórzu św. Bronisławy pod Krakowem. A jako materiał na pomnik wybrali nie lśniące białością marmury, lecz czarną ziemię, którą chłop polski zlewa potem swego czoła, przetwarza na chleb pracą krzepkich dłoni, tę drogą ziemię, co to „jakby jakie ludzkie ciało całą krwią przecieka, jakby jakie matki oko tyle łez ma w sobie“...

I sypie wysoką mogiłę lud serdeczny i daje jej za fundament Raclawicką ziemię, a dopomaga mu w pracy pany i kapłany, „wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie“, jak przekazał Kościuszko. I stanął kopiec wysoki, najwyższy ze wszystkich, jakie kiedykolwiek usypały ręce ludzkie na ziemi, jak najwyższą była cnota i miłość Wodza, który „za życia cały naród w sercu nosił, a po śmierci żyje w sercu całego narodu“!

I uderzyły wszystkie dzwony, „jak ludowe głosy“, na powitanie hetmana, który wracał — cłoc w trumnie — na ojczyste łany. I przyświecała mu zwycięsko w tej ostatniej na ziemi wędrownce Raclawicka kosa, którą niósł za trumną lud szlochający... I złożyły dłonie rodaków drogą tę trumną na Wawelu w grobach królewskich, obok trumny sławnego króla Jana Sobieskiego.

Bo i Kościuszko był królem — królem serc milionów — czoło jego otaczała aureola bohaterstwa, a zarazem korona cierniowa męczeństwa, wobec której gasną korony z marnego złota.





14454/

17